

Genzuriol

niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

Nr 1/2015/2016 (55) Wrzesień/Październik

► **Wywiad z Panią Małgorzatą Iwankiewicz**
- nowym dyrektorem szkoły

► **Jubileusz LO nr XVII**

► **Koncert klas teatralnych w Warszawie**

► **Filmoteka**

► **Poezja**

► **Recenzje**

► **Kącik motywująco-zwierzeniowy**

► **Kresy Wschodnie**

► **Erasmus+**

► **Wenecja**

► **Opowiadanie**

► **Lampiony ze słoików**

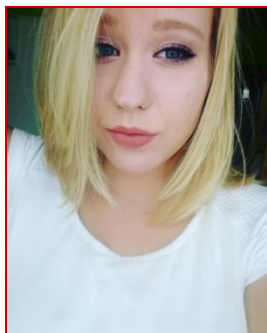
► **Panna cotta**

► **Konkurs translatorski**



Rys. Patrycja Zygałło

słowo wstępne



Tekst: Weronika Behm

Drodzy Cenzurkowie!

Witam Was ciepłutko w pierwszym wydaniu „Cenzurki” w roku szkolnym 2016/2017. Za oknem jesień baluje pełną parą, zachęcam więc Was do zagłębienia się w nasze artykuły przy gorącej herbatce i pod ciepłym kocem :)

Co dzieje się w szkole: czeka na Was wywiad z naszą nową dyrektorką, Panią Małgorzatą Iwankiewicz. Bardzo dziękujemy Pani dyrektor za rozmowę z naszą redaktorką Amelią. Za nami największe wydarzenie z życia szkoły, czyli Jubileusz 25-lecia Liceum nr XVII – zapraszamy do przeczytania na razie krótkiej relacji Zuzi z tego dnia – w tej chwili przygotowujemy specjalne wydanie Cenzurki, poświęcone w całości tej niezapomnianej imprezie. Uwaga! Naprawdę dużo się działo! Jeden z naszych redaktorów wziął udział w koncercie „Co zrobimy z naszą wolnością”, który odbywał się w Warszawie – Staś dzieli się z nami emocjami, które towarzyszyły temu występowi..

W tym wydaniu Cenzurki znajdziecie również relację ze spotkania z panem profesorem Ryszardem Sławczyńskim, który opowiedział o Kresach w przeprowadzonym z nim krótkim wywiadzie. Nawiązując do Kresów, a mianowicie do projektu „Mogile pradiada ocal od zapomnienia” - zapraszamy na relację z pobytu uczniów naszej szkoły na Kresach w Białokrynicy i Podhajcach. Autorem tekstu jest Janek. Jeśli jesteśmy już przy podróżach, to możemy przenieść się do Włoch – Hania opisała dla Was wydarzenia z obozu naukowego, którego pierwszym etapem była Wenecja.

W tym numerze nie zabraknie oczywiście poezji! Zapraszam serdecznie do odwiedzenia naszego kącika poezji, gdzie razem z twórcami poezji możecie odpłynąć na kilka chwil w inny świat. Co nowego u nas w bibliotece? Dowiedzie się tego zaglądając do „Skrzypu regałów”. Październik, od siedemnastu lat jest obchodzony jako miesiąc bibliotek szkolnych, w naszej bibliotece jest wystawa nowości, na którą serdecznie zapraszamy. W *Filmotece* Justyny znajdziecie opisy i krótkie recenzje filmów – zapewne każdy znajdzie coś dla siebie. Ola w tym roku startuje z nowym opowiadaniem, które będzie taką samą bombą jak w poprzednim roku – aż sama nie mogę się doczekać! Zuza w swoim kąciku motywacyjno-zwierzeniowym proponuje tekst o swojej nowej pasji *Fire show!* Zapraszamy serdecznie do przeczytania artykułu.

Czym byłaby „Cenzurka” bez recenzji książek i filmów? Tego nie może zabraknąć! Znajdziecie więc u nas recenzję książek *Metro 2033*, *Powtórka z morderstwa* i *Niebezpieczne kłamstwa*. Także znajdzie się coś dla fanów sportu – a raczej piłki nożnej, bo w tym wydaniu zapraszamy również do przeczytania recenzji książki *Kuba*, która poświęcona jest Jakubowi Błaszczykowskiemu. Również czeka na Was bardzo przejmująca i głęboka recenzja filmu *Wohyn*, którą napisał dla nas Staś.

Kto ma ochotę na trochę słodkości? Ręka do góry! W kąciku kulinarnym Agnieszka i Amelka proponują Wam prosty przepis na przepyszna panna cotta. Aż ślinka cieknie... Natomiast Malinowa w tym wydaniu gazetki prezentuje nam sposób na wykonanie prześlicznych lampionów... ze słoików! Cudowny element do ozdoby pokoju.

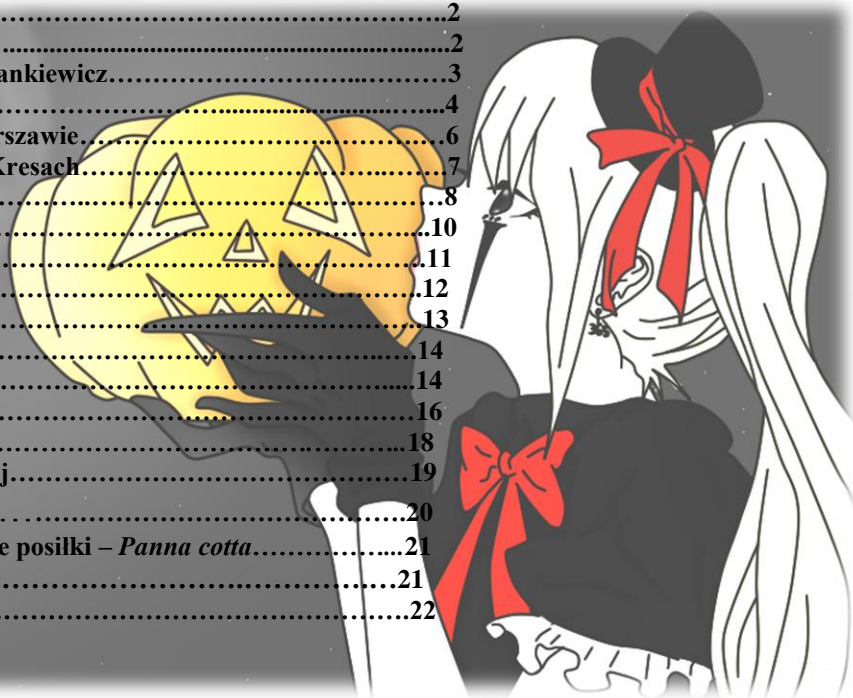
Rok szkolny się zaczął, dlatego w imieniu całej społeczności „Cenzurki”, składam Wam, drodzy czytelnicy, wytrwałości na cały czas nauki, ale też dużej ilości uśmiechu i zdobywania nowych doświadczeń.

I oczywiście miłego czytania naszej gazetki w ten chłodny już październikowy czas...

Trzymajcie się ciepło!

spis treści

Słowo wstępne.....	2
Spis treści.....	2
Wywiad z naszą Panią Dyrektorką Małgorzatą Iwankiewicz.....	3
Jubileusz 25-lecia LO nr XVII.....	4
Koncert „Co zrobimy z naszą wolnością” w Warszawie.....	6
Wykład profesora Ryszarda Sławczyńskiego o Kresach.....	7
Projekt <i>Mogile pradiada ocal od zapomnienia</i>	8
Projekt Erazmus+ w naszej szkole.....	10
Obóz naukowy <i>Włochy klasyczne</i>	11
Filmoteka.....	12
Poezja.....	13
Skrzyp regałów, czyli co nowego w bibliotece.....	14
Recenzje.....	14
Opowiadanie cz. 1 – <i>Dotarcie do celu</i>	16
Kącik motywacyjno-zwierzeniowy – <i>Fire show</i>	18
Konkurs translatorski poezji niemieckojęzycznej.....	19
Twórczość Malinowej – <i>Lampiony ze słoików</i>	20
Kącik kulinarny, czyli fajne pomysły na smaczne posiłki – <i>Panna cotta</i>	21
Od redakcji.....	21
Bo ja lubię czytać i już.....	22



Pracuję we wspaniałej szkole...

Wywiad z naszą Panią Dyrektorką Małgorzatą Iwankiewicz



Jak to się stało, że została Pani dyrektorem naszej szkoły?

Jak to się stało? Szybko i trochę niespodziewanie. Jak wszyscy pamiętamy, mój poprzednik, Pan Roman Kowalczyk, zdecydował się na udział w konkursie na stanowisko Dolnośląskiego Kuratora Oświaty. Ta decyzja była poprzedzona wieloma przemyśleniami z jego strony. W momencie, gdy ostatecznie zdecydował się na udział w tym konkursie, zaprosił mnie na rozmowę. Zapytał, czy zgodziłabym się pełnić obowiązki dyrektora XVII LO, gdy Pan dyrektor po konkursie opuści szkołę (jeżeli ten konkurs oczywiście wygra - *uśmiech*). Jest tak, że dyrektor szkoły może wskazać takiego kandydata, który dobrze zna szkołę i pracowników. Zgodziłam się podjąć tego zadania, które nie było łatwe, ponieważ jako wicedyrektor miałam wiele bieżących zadań. Następnie postanowiłam wziąć udział w konkursie na dyrektora LO nr XVII we Wrocławiu, ponieważ pełnienie obowiązków, było tylko przejściowe. Konkurs miał formułę otwartą i każdy mógł się zgłosić. Ja lubię tę szkołę, podoba mi się ta praca, cenię zarówno zespół nauczycieli, jak i naszych wspaniałych uczniów. Konkurs odbył się w dzień przed zakończeniem roku szkolnego i wzięło w nim udział trzech kandydatów. Cieszę się, że go wygrałam.

Jak wygląda konkurs? Czy głosują również nauczyciele?

Konkurs jest organizowany przez organ prowadzący szkołę, czyli przez Urząd Miejski Wrocławia. W komisji konkursowej zasiadają przedstawiciele Departamentu Edukacji, Kuratorium, Związków Zawodowych danej szkoły (w naszym przypadku jest to Solidarność i Związek Nauczycielstwa Polskiego), przewodniczący Rady Rodziców i przedstawiciel Rady Pedagogicznej, czyli nauczyciel z ramienia szkoły. Kandydat musi przygotować wiele dokumentów i bez pomyłek złożyć je w wyznaczonym terminie. Musi również napisać koncepcję pracy szkoły. Z początku weryfikuje się dokumentację pod względem poprawności formalnej. Gdy weryfikacja przebiegnie pomyślnie, kandydata dopuszcza się do drugiego etapu, czyli prezentacji koncepcji i rozmowy. Następnie czeka się na ogłoszenie wyników.

Jak ocenia Pani stan szkoły? Czy trzeba wprowadzać duże zmiany?

Poruszyłam tę kwestię w swojej koncepcji na konkursie i na Jubileuszu szkoły, podczas uroczystej gali. Uważam, że szkoła jest zadbana. Jestem wdzięczna moim poprzednikom, że zastałam ją w bardzo dobrym stanie. Ale nie jest tak, że nic nie trzeba robić. Jak wiadomo, potrzeb jest zawsze dużo. W chwili obecnej do większych inwestycji zaliczam wymianę okien na korytarzach. To wiąże się z ogromnymi kosztami. Będę o to zabiegać. Następnie pełny projekt rozbudowy boiska sportowego, który jest zrealizowany tylko częściowo. Chciałabym, aby plan szedł do przodu. Do mniejszych projektów, które są w zasięgu naszych możliwości, zaliczam doposażenie pracowni przyrodniczych, szczególnie pracowni biologicznej, ale także pracowni chemicznej i fizycznej. Poza tym chciałabym, abyśmy mieli nowoczesny monitor umieszczony w widocznym miejscu, aby można było wyświetlać na nim bieżące informacje dotyczące uczniów i nauczycieli: wydarzenia, zastępstwa, terminy wywiadówek. Monitor służyłby również do promocji szkoły przy różnych okazjach, takich jak dni otwarte lub wizyty gości z zewnątrz. Przydałaby się nam również nowa szatnia z szafkami.

Czy jest Pani otwarta na pomysły uczniów?

Jestem bardzo otwarta na pomysły młodzieży. Wydaje mi się, że muszą one być zauważone. Jestem częścią tego zespołu od wielu lat (funkcję wicedyrektora pełniłam od 2008 roku). Wspólnie z dyrektorem Panem Romanem Kowalczykiem i drugą wicedyrektorką Panią Barbarą Bartnik, realizowaliśmy projekty i pomysły wychodzące, między innymi, od naszych uczniów. Myślę, że pomysły nauczycieli oraz młodzieży są wspierane i chciałabym, żeby było tak dalej. Uważam, że warto rozmawiać i szukać wspólnych rozwiązań tak, aby uczniowie mogli się jak najlepiej rozwijać.

Czego oczekuje Pani od swoich uczniów?

Jeśli uczniowie mają jakąś propozycję, to oczekuję od nich działania. Oczekuję, że będą chętni do pracy, będą mieli przygotowany jakiś plan i osobę pełniącą funkcję koordynatora ze strony uczniów i nauczycieli. Oczywiście pomogę go wybrać, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Dobrze byłoby, gdyby uczniowie sami zachęcali nauczycieli do zaangażowania się w projekt będący ich pomysłem. Wówczas współpraca układa się lepiej i ciekawsze są rezultaty. Ja jestem zawsze chętna do pomocy. Na co dzień nie oczekuję ogromnych zmian. Pracuję we wspaniałej szkole. Nasi uczniowie są kulturalni, dobrze wychowani i ułożeni. Podpisuję się całym sercem pod tym, że z naszymi uczniami można wszędzie pojechać i nie trzeba się za nich nigdy wstydzić. Jakies incydenty też się zdarzają, ale po to jesteśmy w szkole, żeby kogoś czegoś nauczyć. Choć nie ma ideałów, u nas jest prawie idealnie. Na przerwach jest bardzo przyjemnie, słuchamy muzyki z naszego radiowęzła, młodzież rozmawia, spaceruje, kłania się nauczycielom mówiąc „dzień dobry”. Chciałabym, aby witali się w ten sposób, nie tylko z dyrektorem i nauczycielami, ale też z innymi pracownikami szkoły.

Co Pani ceni u swoich kolegów z pracy?

Cenię zaangażowanie. Generalnie pracownicy naszej szkoły podejmują się różnych zadań, poza tymi dydaktycznymi, charakterystycznymi dla nauczanego przez nich przedmiotu. Pracują przy wielu projektach, których jest u nas bardzo dużo (z tego jesteśmy znani). Nikt tutaj się nie oszczędza. Ale przede wszystkim, najbardziej cenię w nich gotowość reagowania w trudnych sytuacjach. Taką sytuacją było odejście dyrektora Kowalczyka. Ja przejęłam to trudne zadanie i naprawdę chwilami było bardzo ciężko. Pracowałam wtedy od rana do wieczora, godząc ze sobą te poprzednie obowiązki z nowymi. Na stanowisko wicedyrektora powołałam Panią Beatę Multan, która musiała wdrożyć się w nową rolę i jednocześnie realizować projekt Jubileuszu 25-lecia istnienia szkoły, w który była zaangażowana już wcześniej. Do zadań Pani Beaty należało również zorganizowanie matury. Ja w tym czasie przejmowałam obowiązki dyrektora szkoły, które, wydawało mi się, że znam. Ale stojąc z boku, sprawy wyglądają inaczej, niż gdy się ich doświadcza. Wtedy otrzymałam ogromne wsparcie od naszej kadry. Każdy wiedział, co do niego należy. Nie chodziło o to, by mi pomagali w wykonywaniu moich zadań, tego nie mogłam oczekiwać, ale oni, po prostu, wzorowo wykonywali swoją

pracę. Jestem im za to bardzo wdzięczna. Jestem bardzo zadowolona i dumna z naszego zespołu. Zawsze można na nich liczyć i to jest w życiu najważniejsze. „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”. Ta nasza przysłowiowa bieda była wielkim sprawdzianem, na plus, dla naszego zespołu. Szkoła płynnie przeszła zmianę dyrektora.

Co Pani sądzi o obecnych zmianach w szkolnictwie? Powraca czteroletnie liceum...

Ja jestem wychowanką czteroletniego liceum. Uważam, że to jest bardzo dobre rozwiązanie dla nas, ponieważ będzie istniała możliwość lepszej realizacji podstawy programowej. Będzie można lepiej rozłożyć program w czasie. Myślę, że ten program, zgodnie z obietnicami, zostanie rzetelnie przygotowany. Praca w takim liceum będzie przyjemnością. Uważam, że obecny podział cyklu kształcenia na krótkie trzyletnie etapy prowadzi do braku identyfikacji z instytucją, jaką jest szkoła. Nauczyciele kształtują zachowania i postawy, osiągają określone cele i nagle wszystko to się kończy, zbyt szybko i uczeń odchodzi. Przychodzą nowi i proces się powtarza. Za częste zmiany mogą prowadzić u niektórych młodych ludzi do braku poczucia przynależności. Dłuższy czas spędzony w jednej instytucji daje większe możliwości do rozwoju swoich umiejętności, do kształtowania postaw i wartości oraz do budowania więzi.

Czy trudno jest być dyrektorem?

Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia, gdyż obowiązki dyrektora pełnię od 15 marca br., a dyrektorem jestem od początku tego roku szkolnego. Mój staż nie jest długi, ale w tym krótkim czasie musiałam sprostać wielu wyzwaniom. Pełniłam obowiązki dyrektora i jednocześnie koordynowałam duże imprezy artystyczne w naszej szkole, między innymi: Przekręt, Bardzo Wielką Wodę oraz Jubileusz. Ale jak już wspomniałam, praca z naszą kadrą i młodzieżą jest ogromną przyjemnością i czerpię z tego wielką satysfakcję.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Amelia Krasoń

z życia szkoły



Tekst:
Zuzanna Rocian

Jubileusz 25-lecia Liceum Ogólnokształcącego im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu

Wspaniałe występy. Agnieszka Osiecka. Kulturalna Siedemnastka. Wielki Roman. Przekręt. Wielka Woda. Roman. Teatr. Teatralna. Dobre pierogi. Szczęście. Miłość. Dom...

Tak opisali jednym słowem nasze ukochane liceum absolwenci, uczniowie i nauczyciele. Siedemnastka kojarzy się nie tylko z lekcjami i nudnymi szkolnymi murami, jest miejscem magicznym, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. I każdy z chęcią

do takiego miejsca po latach wróci. Faktycznie ludzie wracają. Wrócili w szczególnym dniu dla Liceum. W dniu Jubileusz 25-lecia założenia szkoły. Na tę okazję cały zespół

szkoły szykował się blisko trzy lata, dopełniając najdrobniejsze kruczki. **Było warto.** Jubileusz udał się wybitnie, a absolwenci byli zachwyceni, mogą wrócić do swoich klas, nauczycieli i kolegów.

Dla mnie Jubileusz zaczął się już w czwartek, kiedy trzeba było rozpocząć porządki i przygotowywanie szkoły pod dekorację. Trwały też nieustannie próby do mszy św. oraz do koncertu *“Jadą wozy kolorowe”*. Jednak dopiero w sobotę z samego rana zaczął się prawdziwy wyścig z czasem.



Uroczystości miały rozpocząć się liturgią mszy świętej w kościele przy ulicy Grabiszyńskiej. Tak też się stało. O godzinie 9.00 rano rozbrzmiały z kościoła głosy wiernych, którym przewodniczył utworzony specjalnie na tę okazję chór. Ksiądz Głód, niegdysiejszy proboszcz parafii, pobłogosławił uczniów, nauczycieli i pracowników. **“Idźcie i śpiewajcie Panu”** - mówił kończąc uroczystą liturgię.

Z kościoła uczestnicy udali się do szkoły, gdzie zaskoczyła ich wspaniała **Kraina Czarów** razem z Alicją, Kapełusznikiem i Królową Kier. Trzeba przyznać, że uczniowie klasy trzeciej teatralnej i klasy drugiej humanistycznej, postarali się przy robieniu ozdób. Nasze liceum jak przy każdym Przekręciu, tak i teraz zmieniło się nie do poznania. Na absolwentów czekało mnóstwo atrakcji, nie tylko artystycznych, ale także smakowych.



wzruszeniach gratulacji i łzach w oczach, rozpoczął się koncert uczniów klas teatralnych pt. **“Jadą wozy kolorowe”**, który swoją dynamicznością porwał całą publiczność, pomimo trudności technicznych i dużej obsady. Publiczność bawiła się razem z aktorami przy piosenkach Agnieszki Osieckiej. Na scenie stanął nawet zeszłoroczny maturzysta Tomasz Traczyk, który w rewelacyjny sposób wykonał piosenkę **“Cygankę”**.

Następnie absolwenci znów mogli chwilę odechnąć, aby już o 13.00 udać się na mecz koszykówki, który miał rozegrać się między byłymi uczniami naszej szkoły, a obecnymi. Pomimo małej widowni panowie, jak i panie świetnie się bawili.

Dzień 8 października 2016 roku na pewno na długo zapadnie w pamięci wielu z nas. Jako wspaniałe wspomnienie, powrót do lat młodości. Myślę, że każdy z nas znalazł w nim coś dla siebie. Jedni przepyszne ciasta, inni dawne miłości. Oglądanie starych zdjęć, słuchanie piosenek,

które nagrali absolwenci, przegląd filmów i plakatów z dawnych lat... To wszystko pomogło nam odtworzyć sobie obraz liceum sprzed lat.



Na drugim i trzecim piętrze umieszczono kawiarenki, w których za symboliczne **“dwa złote”** można było kupić kawę, herbatę oraz wypiekane przez uczniów ciasta. W różnych salach uczniowie konkretnych roczników mieli okazję powspominać stare czasy, pooglądać zdjęcia, spotkać swoich starych wychowawców. Dodatkowo można było obejrzeć projekcje filmów, prezentacje z **Bardzo Wielkiej Wody i Przekrętu**, wystawy biologiczne i katechetyczne itd.

Uroczyste rozpoczęcie Jubileuszu odbyło się o godzinie 11.00 w auli szkolnej na trzecim piętrze. Zaproszeni goście oraz absolwenci mieli okazję przypomnieć sobie historię szkoły, którą opowiedziała przy pięknej prezentacji **pani dyrektor Małgorzata Iwankiewicz**. Mieliśmy także okazję usłyszeć kilka ciepłych słów od wieloletniego dyrektora Siedemnastki, a obecnego **Dolnośląskiego Kuratora Oświaty pana Romana Kowalczyka**, który po raz kolejny obdarzył nas serdecznym **“Ps. Bardzo Was lubię”**.

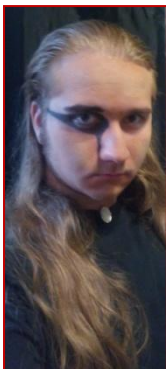
Następnie po kilku przemówieniach, wrę-



Podsumowaniem tego dnia może być tylko jedno zdanie.

“Wszędzie dobrze, ale w Siedemnastym Liceum Ogólnokształcącym im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu NAJLEPIEJ”.

Koncert *Co zrobimy z naszą wolnością*



Tekst:
Stanisław Woźniak

Trochę słońca w dzień pierwszy i nieco deszczu w feralny dzień drugi. Tuż po przyjeździe do Warszawy zwiedziliśmy Muzeum Powstania Warszawskiego, a noc spędziliśmy w hotelu Gromada – siedziba naprawdę niezła. Wreszcie, rankiem 3 października, wyruszyliśmy do Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana.

Najpierw próba, ale już wiedzieliśmy, że łatwo nam to nie przyjdzie. Kulis prawie nie było, nagłośnienie można by opisać nieco zde gustowaną emotką oraz, oczywiście, kilka zmian na ostatnią chwilę – ale to akurat standard. Mimo to przelecieliśmy wszystko i pozostało tylko czekać na rozpoczęcie gali.

W tym czasie poszliśmy na obiad, wcześniej dostając plakietki z napisem „artysta” – bez tego **BOR** by nas nie wpuścił. Przez przypadek niemal wzięliśmy też udział w czarnym proteście, który akurat przechodził gdzieś w okolicy. Gdy wróciliśmy, to przy teatrze stał wóz **TVP**, a wewnątrz byli agenci bezpieczeństwa – niektórzy wyglądali jak żywcem wyjęci z amerykańskich filmów. Taki Hitman lub Matrix.

Pomijając takie punkty programu jak występ zespołu **Zakopower** czy przemówienie głowy państwa: nareszcie nadszedł nasz czas. Osobiście czułem mieszkankę podniecenia i tryumfu, pomieszaną z lekką treścią. Taką leciuteńką; no bo skoro mogę przeżyć sprawdzian z matematyki, to czym takie coś jest dla mnie...

Znajdowałem się w grupie, która jako pierwsza wyszła na scenę. Najniezwyklejsze było to, że przed sobą – w pierwszym rzędzie – widziałem prezydenta Polski Andrzeja Dudę i panią premier Beatę Szydło na dodatek. Szczerze: kiedy rozpoczynałem swoje dzieje z klasą teatralną, to nigdy nie przypuszczałbym, że przyjdzie mi wystę-



pować przez publicznością takiej rangi. Naprawdę: zobaczyć charakterystyczny uśmiech **Andrzeja Dudę** z tak bliska, nie będąc przy tym w rządzie, to coś niecodziennego. I wyjątkowo pozytywnego jednocześnie. Taka anegdotka: w jednym z numerów miałem trzymać cienką czarną aktówkę. No i zapomniałem jej zabrać

z domu. Jako że nie było szans, aby skoczyć szybko do Wrocławia, to trzeba było coś zrobić. Ale od czego jest urok osobisty i umiejętność retoryki. Wszedłem zatem do jakiegoś biura w teatrze i dostałem stamtąd to, czego potrzebowałem – zarazem zbawienny rekwizyt i pamiątkę. Tedy serdecznie **dziękuję** paniom, które mi tej teczuski użyczyły. Koncert dobiegał końca. Mimo paru malutkich potknięć wszystko siętrzymało. Nim nadeszła ostatnia piosenka na scenę poproszono pana **Jana Pietrzaka**. Pochwalił nas,



mówił, że wiedział tylko, że młodzież z jakiejś szkoły ma coś zaśpiewać. Zapewne wszyscy na widowni, słysząc o koncercie szkolnym, spodziewali się jakiegoś speszzonego chóru - **Ha! Niedoczekanie wasze!**

Był pozytywnie zaskoczony wystąpieniem na poziomie, nową jakością i interpretacją jego utworów. Nas zaś zaskoczyło to, że ostatnią piosenkę mieliśmy zaśpiewać wraz z nim – tego w planach nie było. Zatem ostatnie już – „**Żeby Polska była Polską**” dumnie stojąc, śpiewamy w towarzystwie Jana Pietrzaka. Wreszcie dochodzimy do sławetnego refrenu. I wtedy stało się coś, co sprawiło, że ścisnęło mi się gardło. Cała widownia stała i na te słowa „**żeby Polska**” wszyscy unieśli ręce w znaku victorii. Atmosfera, jaka wtedy wytworzyła się na sali, napędzała oczy łzami, budziła to dziwne uczucie wewnątrz. Nawet nie motyli w brzuchu, ale pożaru, wybuchu patriotycznej euforii i dumy. Taka kolejna niespodzianka. Po prostu dało się metaforycznie odlecieć z wrażeń. Dosłownie głos w tym momencie niemal mi się załamał – dobrze, że nie trzymałem mikrofonu...

I nastąpił koniec. Miesiące przygotowań zaowocowały godziną chwały. Oraz **bankietem** po wszystkim! Nagroda się należy – nikt nie zaprzeczy. Napoje podano całkiem smaczne, ale przystawki? To było coś. Mięsa, soczyste owoce, ryby. Jakieś dziwne coś, co wyglądało jak kwiat zrobiony z płatków od góry i jak bulwa od dołu – smak miało niesamowity, pyszne dziwo, nie do opisanego. Nawet nie wiem, co to było i – co najgorsze – zapewne nigdy już więcej tego nie zjem... Chociaż kto wie... A poza tym obsypało nas gratulacjami ze wszystkich stron.

Wracaliśmy w nastroju zwycięstwa i ulgi. Humor dopisywał, więc kto nie spał, ten rozmawiał – to trochę muzyki, to jakieś rozmyślenia natury egzystencjalnej – jak na przykład sposób powrotu do domu, bo pod szkołę dojechaliśmy w środku nocy. Ale, z tego co wiem, nikt nie zginął. Więc...

Udało się :)

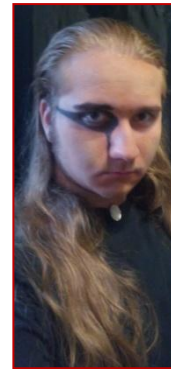
Mickiewicz był Litwinem a Kościuszko... Białorusinem?

Wykład pana profesora Ryszarda Sławczyńskiego o Kresach

W piątek 16 września tego roku gościliśmy profesora Sławczyńskiego – znawcę Kresów oraz dyrektora Klubu Muzyki i Literatury. Poprowadził on wykład, który zatytułuję zdaniem, jakie nasz gość powiedział na wstępie: „Nie ma historii Polski bez historii Kresów”. Dodał też motywującą do zdobywania wiedzy sentencję rosyjską: „Не стыдно не знать – стыдно не учиться”, co oznacza „Nie wstyd nie wiedzieć – wstyd się nie uczyć”.

Zagłębiając nas w burzliwe dzieje dawnych ziem polskich, pan Sławczyński opowiedział o Kresach – obszarze rozciągającym się od Inflant po Mołdawię i Morze Czarne, na którym swą krew w wielkich bitwach rozlewały wojska Rzeczypospolitej Obojga Narodów w walce z Rosją, Turcją i kozackimi powstańcami. Historię potyczek na Kresach toczonych, mimo iż zawiłą, profesor przedstawił w sposób składny i wciągający. Wyłożył również o nadziei, jaką Polacy żywili do Napoleona i jego armii.

Z tematów brutalnych wojen pan profesor gładko przeszedł do zagadnień organizacji, kultury i architektury. Należy bowiem wspomnieć, że początki baroku w Rzeczypospolitej znaleźć można właśnie na wschodzie, w siedzibie Radziwiłłów w Nieświeżu. Nie da się też pominąć rzeczy, iż za czasów polskiej administracji stworzono połączenie między Bałtykiem i Morzem Czarnym – Kanał Ogiński. Ten wspaniały obraz z przeszłości dopełniają liczne dworki i zabytki, m.in. w Kamieńcu Podolskim, w Zaosiu czy Okopy Św. Trójcy. Profesor Sławczyński powiedział też o intrygującej fackie, o której ośmieliłem się później dopytać. Mianowicie poinformował, że w krajach „pokresowych”, czyli np. na Białorusi czy Litwie, istnieje praktyka przypisywania niektórym słynnym Polakom tamtejszego pochodzenia. Zaś w miejscach powiązanych z takimi postaciami wszelkie informacje lub tablice pamiątkowe są zapisane w języku lokalnym, a nie po polsku. Wyjątek stanowią miejsca rzadziej odwiedzane, mniej sławne – np. Zaosie, dawny dom Adama Mickiewicza. Szczególną uwagę pan Sławczyński poświęcił Mereczowszczyźnie – regionowi bogatemu w piękne pejzaże, zapomniane cmentarze oraz stare pałace. Właśnie na tych ziemiach znaleźć można Kościół Bożego Ciała w Kosowie Poleskim, miejsce chrztu marszałka Kościuszki, a także muzeum mu poświęcone, w którym nawet udziela się ślubów.



Tekst:
Stanisław Woźniak

Tuż po wykładzie przyszedł czas na pytania:

• *Jaka jest polityka krajów „pokresowych” wobec historii Kresów?*

• Ukraina, Białoruś i Litwa budują tożsamość na swego rodzaju antypolskości. Uwspólniają lub przyjmują niektóre postacie historyczne oraz dzieła literatury – dzieje się to przez chęć znalezienia swoich śladów kultury.

• *Jak wygląda sprawa z Polakami na Kresach; czy zachowali swoją tożsamość narodową?*

• Sprawa wygląda tak, że Polacy z Kresów nie chcą, by określano ich „Polonią”. Sami mówią, że to nie oni wyjechali z Polski, ale że to Polska od nich odjechała. Polacy dbają też o zachowanie polskości na tych terenach; istnieją tam Domy Polskie, np. w Barze czy w Święcinach.

• *Jak jest ze znajomością języka polskiego na Kresach? (Chodzi o znajomość wśród narodów „pokresowych”).*

• Oczywiście ze względu na podobieństwo języka, nie ma kłopotu z dogadaniem się z Ukraińcem czy Białorusinem. Język polski jest także dość znany na Litwie, zwłaszcza środkowej, a także w południowej części Inflant; w części północnej lepiej znany jest jednak rosyjski.

• *Gdzie trzeba się udać w czasie pobytu na Kresach?*

• Jeśli idzie o architekturę, to odpowiednim miejscem będzie Tulczyn, Nieśwież, Gorło i Kamieniec Podolski, a także Okopy Św. Trójcy oraz Różana, Krzemieniec i Zaosie. Pod względem literatury dobrym pomysłem jest udać się w miejsce napisania Sonetów Krymskich; do Akermanu. Są jeszcze miejscowości istotne historycznie: Targowica, Bar, Kluszyń tudzież Orsza, Kircholm czy Chocim.

• *Co jest ważne odnośnie do Kresów i naszych wschodnich sąsiadów?*

• Najważniejsze to budować wspólny fundament zrozumienia, stworzyć nić współpracy. Odkłamać historię Kresów i zadbać o istotną obecność Polski.



Kresy Wschodnie 2016 - Białokrynica i Podhajce

Około godziny dziewiętnastej, dnia 2 lipca 2016 roku reprezentacja Liceum Ogólnokształcącego nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu rozpoczęła swój udział w siódmej wakacyjnej edycji akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”, zorganizowanej przez „Studio Wschód” oraz Kuratorium Oświaty we Wrocławiu. Nieliczna, bowiem zaledwie sześciuosobowa grupa wolontariuszy, przygotowywała się na odkrywanie przeszłości, innej kultury oraz miejsc spoczynku współrodaków, których ziemię pochłonął ongiś czerwony żywiol. Opiekę nad nami dźwżyła pani Aneta Popiołek.



Byliśmy ciekawi przyjęcia, bo wiele słyszeliśmy o tubylczym źle pojętym nacjonalizmie oraz nienawiści do Polaków, ale także o naturalnej gościnności i dobroci aktualnych gospodarzy owych terenów. Nasza wyobraźnię wstrząsały także doniesienia o zastoju cywilizacyjnym i koszarnej biedzie, która to bezwzględnie, wespół z lokalnymi postkomunistami, gnębiła słowiański, bratni w końcu, naród.

Przebyliśmy osiemset kilometrów do celu, w ciągu około dwudziestu godzin, z czego co najmniej pięć strawiły przerwy oraz przejście graniczne. Nasza baza, czyli miasto Podhajce, miejsce dwukrotnej bitwy między siłami Rzeczypospolitej a tureckimi i tatarskimi łupieżcami, wywarło na nas niemiłe pierwsze wrażenie. Wizyta w sklepie spożywczym, znajdującym się przy centrum, której celem było zaciągnięcie języka w



kwestii lokalizacji naszej gospodyni, pani Lepki, gdzie dojrzeliśmy rozkładające się owoce wystawione na sprzedaż oraz ohydne wprost,

wędzone ryby, wprawiała, przynajmniej mnie, w szok i trwogę. Na szczęście krajobraz trzytysięcznego miasteczka, wraz z drogą do naszych domów zmieniał się na bardziej ludzki. Spaliśmy w dwóch niewielkich domach, należących do zaprzyjaźnionych rodzin. Warunki były zaskakująco pozytywne, niestety kuchnia gospodarzy | i bardzo skromne posiłki pozostawiały wiele do życzenia, aczkolwiek nikt się głośno nie skarżył.

Ów pierwszy dzień spędziliśmy na relaksie po stresującej podróży i eksploracji miasta. Po niezatartych, złych, pierwszych wrażeniach naszą wiarę w tamtą ziemię zbudowali przyjaźni mieszkańcy zagadujący, usłyszawszy nasz język. Prawie wszyscy dorośli, z którymi mieliśmy przyjemność pomówić, byli w Polsce w pracy, dlatego nie mieliśmy żadnego problemu z komunikacją. **W Podhajcach** znajduje się **stary polsko-ukraiński cmentarz** (jedno z docelowych miejsc pracy), jeszcze starszy cmentarz

żydowski, obecnie wykorzystywany jako pastwisko krów, imponująca cerkiew greckokatolicka oraz zrujnowana synagoga i kościół, w którym ongiś pokój z Tatarami podpisał sam hetman Jan Sobieski. Na miejscu dawnego zamku stała fabryka. Po murach miejskich nie znaleźliśmy nawet śladu. Niestety wraz z migracją młodych do ogromnych metropolii oraz za granicę, coraz pewniej można powiedzieć, że czasy świetności owe miasto ma dawno za sobą. Poruszeni i zmęczeni poszliśmy spać.

Następnego dnia udaliśmy się do pobliskiej wsi Białokrynica, gdzie oczekiwała nas polska, zaniedbana nekropolia i mnóstwo pracy. Rozkład ekonomiczny i zastrasżającą biedę spotkaliśmy tak naprawdę dopiero tam. Cmentarz częściowo restaurowany rok wcześniej przez ubiegłoroczną akcję, skrywał się w nieprzebranych chaszczach. Fortunnie złożyło się, że przez pierwsze dwa dni pomagał nam pochodzący z Białokrynicy Polak, pan Michał Stulkowski, który udostępnił nam wiele przydatnych narzędzi na czele z kosą i widłami. Poza pomocą pan Michał podzielił się z nami ciekawymi opowieściami i ujawnił część swej zdumiewającej wiedzy historyka-amatora.

Kolejny dzień wyglądał bardzo podobnie. Po południu we wtorek udaliśmy się do miasta Trembowla, gdzie zobaczyliśmy średniej wielkości miasto oraz polską fortecę. Niestety administracja ukraińska nie uważa potężnego zamku za obiekt wart udostępnienia, w związku z czym wewnątrz twierdzy zajęte jest przez dziką florę i grupki lokalnych dzieci. Tuż obok znajduje się pomnik Zofii Chrzanowskiej z inskrypcją w języku polskim: **„Zofii Chrzanowskiej i bohaterom obrony miasta Trembowli w 1675 roku”**.



Także kolejny dzień spędziliśmy na pracy, tym razem bez pana Michała. Niestety nie mieliśmy tyle samo energii co w dniach poprzednich. Nasze popołudniowe plany wizyty Buczacza, miasta chronionego niegdyś przez zrujnowany dziś zamek, oraz miejsca podpisania niesławnego traktatu, przez który traciliśmy między innymi Kamieniec Podolski, pokrzyżował deszcz i nagłe ochłodzenie.

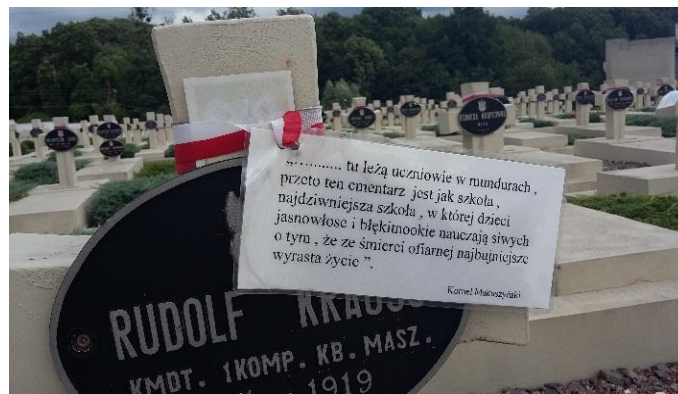
Na piąty dzień naszego pobytu na Ukrainie (czwartek) przypadało święto, toteż zamiast pracować udaliśmy się do Lwowa. Ongiś ośrodek Polskości, dziś wspomaga haniebny proceder kultu morderców i zbrodniarzy z UPA i OUN. Poza garstką perełek architektonicznych przykuwające uwagę okazały się produkty obrażające głowę narodu rosyjskiego, p. Putina, z którego wizerunkiem sprzedawano (całkiem drogo) papier toaletowy i wycieraczki. W istocie nad całą Ukrainą utrzymuje się cień wojny z separatystami, flagi narodowe powiewają na każdej ulicy, niestety, ku naszemu zniesmaczeniu, także flagi UPA zawieszono są w każdym mieście.

Popołudniem udaliśmy się na słynny Cmentarz Łyczakowski, gdzie pochowano m.in. Marię Konopnicką oraz matematyka Stefana Banacha, a także Orleńskie – polskich żołnierzy walczących o niepodległość po pierwszej wojnie światowej. Ciężko się nie wzruszyć na widok tysięcy krzyży, pod którymi spoczywają nierzadko młodszy od nas straceńcy.



Kolejny dzień (to jest piątek) upłynął nam na porządkowaniu nielicznych polskich grobów na cmentarzu w Podhajcach. Spotkaliśmy wówczas niezwykle ciekawego przechodnia, który podczas rozmowy napomknął o uczestnictwie w bitwie na wschodniej wojnie. Nie trzeba było długo pana w średnim wieku zachęcać, by opowiedział nam o swych doświadczeniach. Na froncie spędził zaledwie dwa miesiące, bowiem otrzymał dwie groźne rany, w tym jedną tuż nad sercem, co zaowocowało, w moim mniemaniu całkiem szczęśliwym, przedwczesnym zwolnieniem z służby. Ów pan pokazał nam także zdjęcie swego poległego w walce przyjaciela oraz krótkie własnoręcznie zrobione filmy z rejonu objętego niewyobrażalnym dla nas działaniem.

Po południu tego dnia mieliśmy przyjemność rozdawać w Białokrynicy, przywiezione z Polski artykuły spożywcze - skromne podarki dla zapomnianych rodaków.



Garstka pamiętających czasy II Rzeczypospolitej Polek wciąż żyje tam, często w bardzo kiepskich warunkach.

Sobota zaskoczyła nas intensywnym deszczem, co pozbawiło nas szans na dalszą pracę na cmentarzu. W zastępstwie oddaliśmy się regeneracji sił i objęciom Morfeusza. Dzień nie był wszakże zupełnie stracony, bowiem późnym popołudniem kontynuowaliśmy spotkania z rodakami z Białokrynicy i rozdawanie darów.

Niedziela upłynęła nam pod znakiem podróży po pagórkowatej równinie w kierunku stolicy województwa, czyli Tarnopola oraz położonego niewiele dalej sławnego pomnika polskiego heroizmu, obrosłego za sprawą Sienkiewicza legendą: Zbaraża. Nasza wizyta zbiegła się akurat z rocznicą początku oblężenia twierdzy przez Kozaków i Tatarów. Niewielki zamek zachował się niemal nienaruszony. Niestety w urządzonym tamże muzeum nie ma napomknięcia o polskiej przeszłości owego miejsca, co pokazuje jak źle pojęty patriotyzm przekłamuje historię. Po zwiedzeniu pięknej fortecy udaliśmy się do miasta, by doświadczyć niemiłych widoków flag UPA i pomników wywodzących się z tej formacji „bohaterów”. Widzieliśmy także pomnik Bohdana Chmielnickiego, którego oblicze ozdabia także jeden z banknotów ukraińskiej waluty. Popołudnie uprzyjemniła nam wizyta w handlowej części Tarnopola. Choć uroda miasta nie wzbudziła w nas zachwytu, to ogromne miasteczko handlowe dorównujące rozmiarem starym miastu Wrocławia pochłonęło kolejne dwie godziny. Przy ulicy sprzedawano małe żywe zwierzęta domowe, niemiłosiernie poupychane w niewielkich klatkach. Wieczorem wpadliśmy jeszcze na chwilę do Białokrynicy pożegnać się z zapoznanymi tamże ludźmi, co niestety zakończyło się spóźnieniem na finał mistrzostw Europy. Jednakże wrażenia doświadczone tamże równoważą naszą stratę.



W poniedziałek rano pożegnaliśmy naszych cudownych gospodarzy i po śniadaniu bez zwłoki wyruszyliśmy w drogę do domu. Wszyscy czuliśmy, że chcemy być w Polsce jak najszybciej, bo chociaż Ukraina bardzo się nam podobała, byliśmy niezwykle zmęczeni. To jednakże nie przeszkodziło nam zatrzymać się na godzinę w Rohatyniu, sławnym mieście, gdzie widzieliśmy kilka kościołów i zaopatrzyliśmy się w zapasy na dalszą drogę. Wkrótce ruszyliśmy do Polski. Granica opóźniła nasz powrót, ale po jej przekroczeniu popędziliśmy niczym pociski z dział do rodzinnego Wrocławia i około północy dotarliśmy do oczekujących nas rodziców.

Wyprawa na Kresy na zawsze pozostanie w mojej pamięci, wszyscy przeżyliśmy tam niezwykle przygody i, zapewne, będziemy je mile wspominać. Osobiście dodam jeszcze, że w miejscach, w których byliśmy, czuć taką głęboką Polskość, podobnego uczucia nie odczułem nigdy na Dolnym Śląsku. Jest to Polskość ukryta pod dopiero wykuwanym obliczem, młodego w końcu, narodu ukraińskiego, ale wyczuwalna daleko bardziej niż na „ziemiach odzyskanych”.

Być może ulegam jedynie subiektywnym wrażeniom, ale myślę, że Ukraińcy będą potrzebowali jeszcze dużo determinacji i czasu by zabić i zdusić zupełnie ducha Polski, unoszącego się nad tamtymi ziemiami.



Janek Polański, kl. 2A

Projekt Erasmus+ w naszej szkole



W tym roku Siedemnastka razem z innymi szkołami z zagranicy bierze udział w programie europejskim Erasmus+. Ale zacznijmy od początku.

Erasmus+ wszedł w życie 1 stycznia 2014 roku. Program ten zintegrował dotychczasowe programy europejskie, jak na przykład „Uczenie się przez całe życie” czy „Młodzież w działaniu”. Unia Europejska zaplanowała finansować projekty programu Erasmus+ do 2020 roku. W założeniu program ten ma przyczynić się do rozwoju młodzieży w zakresie nauki oraz sportu w celu zwiększenia ich szans na znalezienie zatrudnienia. Prosto rzecz ujmując, w przyszłości, gdy będziecie pisać swoje CV, możecie wpisać, że braliście udział w projekcie europejskim Erasmus+. W programie może uczestniczyć dwadzieścia osiem państw UE, państwa EFTA*/EOG**): Islandia, Liechtenstein, Norwegia oraz państwa kandydujące do UE na przykład Turcja czy Mecedonia.

Tematyką projektu Erasmus+ realizowanego w naszej szkole w latach 2016 -2018 jest matematyka i nauki przyrodnicze, a jego tytuł brzmi „**Maths and Science Adventure**”. Celem projektu „**M.S.A.**” jest poszerzenie wiedzy z zakresu przedmiotów matematyczno-przyrodniczych przy użyciu technologii informacyjnej. Dodatkowo cały ten projekt prowadzony jest w języku angielskim, a więc można poszerzyć swoje słownictwo i płynność komunikacji. W ramach „**Maths and Science Adventure**” będą realizowane działania takie jak wystawy, konferencje, konkursy, wyjścia do muzeów czy uczelni wyższych, doświadczenia i eksperymenty, ankiety, wizyty partnerskie... I wszystko to finansowane ze środków Unii Europejskiej. A właśnie! Zapomniałam wspomnieć we wstępie o partnerach projektu. W działaniach będą uczestniczyły szkoły z Finlandii, Bułgarii, Węgier, Portugalii oraz Cypru. Polska jest koordynatorem projektu, a jej przedstawicielem jest pani Aneta Popiołek.

Informacji o projekcie szukajcie na stronie internetowej naszego liceum w zakładce projekty/wymiany. Warto też sprawdzać stronę Erasmusa+ „**Maths and Science Adventure**” na platformie e-Twinning, która jest prowadzona po angielsku. Zajrzyjcie również na profil Facebooka - grupa MSA. Można w każdej chwili dołączyć do społeczności nauczycieli i uczniów pracujących w projekcie.

Cóż więcej dodać? Serdecznie zachęcam do wzięcia udziału w projekcie!

*EFTA - międzynarodowa organizacja gospodarcza. Miała na celu utworzenie strefy wolnego handlu między państwami partnerskimi.

**EOG - strefa wolnego handlu i Wspólny Rynek. Obejmuje państwa UE i Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu (EFTA) z wyjątkiem Szwajcarii.

Aleksandra Kopala, kl.2A

W dniach od 21 do 28 maja 2016 r. młodzież naszej szkoły brała udział w obozie naukowym *Włochy klasyczne*. Po powrocie powstały ciekawe relacje z podróży, które będziemy prezentować w kolejnych numerach Cenzurki. W tym wydaniu przeczytacie o pierwszym dniu we Włoszech, czyli o wrażeniach z Wenecji.

Wenecja

Rok 452 - data szczególna, bo właśnie pod nią swój początek miało weneckie państwo-miasto. Miasto, które pomimo późniejszych wpływów Bizancjum oraz licznych wojen z muzułmańskimi Turkami i arabskimi kupcami pozostało do dziś miejscem łączącym Wschód z Zachodem, nie tylko pod względem architektonicznym, ale także kulturowym.

Po 1564 latach, które upłynęły od powstania Wenecji, **22 maja 2016** roku uczniowie Liceum Ogólnokształcącego imienia Agnieszki Osieckiej mieli niepowtarzalną szansę zobaczyć na własne oczy potęgę dawnego republikańskiego polis. Zmęczeni 13-godziną podróżą nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy z samego rana od **San Polo**- dzielnicy handlowej, którą charakteryzowały kramy, rodzinne sklepiki z makaronami i bary. Kolorytu i klimatu miejscu dodawali przesiadujący wówczas w kawiarenkach turyści czy rodowici weneccy, delektujący się wslawioną na całym świecie włoską kawą. Należy wspomnieć, że Włosi szczególnie upodobali sobie kawę podczas porannych posiłków, dlatego kawa spożywana po porze śniadania nie powinna zawierać mleka, a zamawianie cappuccino po 11 rano może się spotkać ze wzgardliwym uśmiechem ze strony niejednego rodowitego weneccjanina.



Następnym miejscem naszej wędrówki był **Grand Canal**. Miejsce to przykuło uwagę szczególnie tych, którzy w środku są jeszcze mali, bowiem znajdowało się tam spełnienie dziecięcych marzeń - sklep Walta Disneya. Zmierzając do naszego głównego celu, placu patrona miasta św. Marka, każdy z nas spacerował i napawał się niecodziennymi, jakże bajkowymi widokami. Wąskie uliczki, a na nich rozlokowane kramy i sklepiki z lokalnymi produktami kusiły swoją różnorodnością oraz symbolami weneckiego karnawału. Malownicze otoczenie, świeże kwiaty w oknach, czy hotele na wodzie to nieliczne z miejsc, jakie dane nam było zobaczyć. W **dzielnicy San Marco** można było zauważyć kolejny znak rozpoznawczy miasta - **gondole** na wodzie. Dawniej pełniące funkcję transportu miejskiego, współcześnie służą głównie klienteli turystycznej. Co ciekawe, Wenecja posiada tylko jedną kobietę pełniącą funkcję gondoliera, gdyż powszechnie uważa się, że jest to zawód tylko dla mężczyzn. Nie bez powodu mówi się, że weneccy są najgorszymi kierowcami. Trasa, którą muszą pokonać na egzaminie to tylko jedna, długa, prosta droga! Zawód gon-

diiera nie został na szczęście wyparty przez samochody, gdyż wciąż najpopularniejszym środkiem transportu jest vaporetti (dosł. parowiec).

Po dotarciu na **Plac Świętego Marka**, epicentrum weneckiego ruchu turystycznego, ujrzelśmy prawdziwą, piękną Wenecję. Pani przewodnik powiedziała nam, że plac św. Marka połączony został z **Piazzettą San Marco**, a na wprost bazyliki znajduje się klasycystyczny budynek skrzydła Napoleona (Ala Napoleonica). Budynek ten zaś łączy ze sobą budynki Starej i Nowej Prokuracji. Napoleon Bonaparte był zachwycony architekturą placu św. Marka, dlatego polecił wybudować skrzydło zamykające zabudowę placu i uznał plac za najpiękniejszy salon Europy. Podczas zwiedzania dało się dostrzec komercjalizację i kicz (miniaturowe maski, przypinki w kształcie gondoli, czapki błazna), które próbowano wcisnąć turystom na pamiątkę z Wenecji. Jednak pomimo zatłoczenia, byliśmy w stanie podziwiać wspaniały plac Dożów - miejsce zamieszkania i rządzenia najważniejszej osoby w Republice Weneckiej. Co ciekawe, portyk na parterze i loggia na pierwszym piętrze pałacu pokryte są białym i różowym kamieniem, które zmieniają kolor w różnych częściach dnia. Pałac początkowo powstał jako forteca, ale po licznych przebudowach w XII i XIV wieku zyskał status rezydencji Doży.



Punktem kulminacyjnym naszej wycieczki była **bazylika św. Marka** zbudowana przy placu św. Marka dla pochowania relikwii tegoż świętego. W 828 roku kupcy weneccy wykradli jego szczątki z Aleksandrii i przywieźli je na lagunę. Pomysł pochowania ciała ewangelisty związany jest z legendą, zgodnie z którą Marek podczas podróży morskiej do Rzymu zatrzymał się w dzisiejszej Wenecji. Tu właśnie ujrzał anioła, który słowami: Pax tibi, Marce evangelista meus (Pokój z tobą Marku, mój ewangelisto) ujawnił mu miejsce pochówku. Dzięki temu zdarzeniu Św. Marek został



obwołany patronem niezależnej Wenecji, a skrzydlaty lew, symbol św. Marka, przytrzymujący otwartą księgę z wrytymi słowami anioła stał się herbem republiki.

Wenecja, do której przyjeżdżają miliony turystów wciąż walczy z kulturą zachowania, piknikami przy miejscach sakralnych, leżącymi na ulicach papierkami po jedzeniu oraz roznieglizowaniu. Przestrzegania zasad przyzwoitości pilnowały tam strażniczki, których zadaniem było zwracanie uwagi turystom, że nie wypada wyciągać własnego jedzenia ani spacerować z obnażonym torsem. Na koszach na śmieci oraz na przystankach wodnych tramwajów umieszczono ostrzeżenia, że za nieprzestrzeganie tych zasad grożą grzywny.

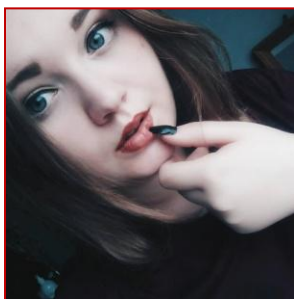
Choć miasto to jest ustawicznie zalewane, wciąż przyciąga rocznie ponad 22 miliony turystów. Niestety liczba mieszkańców Wenecji wciąż maleje ze względu na wysokie podatki i wygórowane ceny nawet prozaicznych produktów. Jeżeli jesteś weneccjaninem, a nie kimś, kto tylko ogląda widoki turystycznej Wenecji w podniszczonym fotoplastykonie, jeżeli tutaj się budzisz, chodzisz do pracy, wracasz do domu, Wenecja jest całkowicie innym miejscem. To, co nienormalne, jest normalne. Powodzie stają się rutyną.

Słysząc dźwięki syren, opuszczane są stalowe zapory, weneccjanie zakładają kalosze. W mieście montuje się czterokilometrowy passerelle, specjalny chodnik na metalowych podporach. Życie toczy się nadal. Tu, gdzie wszystko, co potrzebne do życia i śmierci, musi przypłynąć na statku, być wciągnięte na wąskie mostki, wniesione po schodach, czas mierzony jest oddechem przypływów, a przestrzeń rozdzielona połąciami wody.



Hania Józwick, kl. 2A

filmoteka

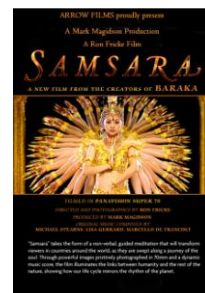


Tekst:
Justyna Mierzwiak

Filmy, które każdy kinoman powinien obejrzeć

1. *Samsara*. Reż.: Ron Fricke. 2011.

Piękno świata przedstawione z wielką klasą. Dokumentalny film zabierający widza w podróż po 25 krajach, przedstawiający ich dzikość, piękno i brzydotę. Obecność człowieka bez którego obraz naszego świata nie jest pełny, zaistniała w bardzo realny sposób, poprzez pokazanie scen z codziennego życia różnych kultur, rytuałów i miejsc stworzonych ludzkimi rękoma. Przez 5 lat były nagrywane zdjęcia do filmu, każdy widz bo obejrzeniu seansu stwierdzi, że nie był to czas stracony, a piękną wizualną opowieść o Ziemi, ubarwioną piękną muzyką Lisy Gerrard i Dead Can Dance zapamięta na długi czas.



2. *Na śmierć i życie (Kill your Darlings)*. Reż.: John Krokidas. 2013.

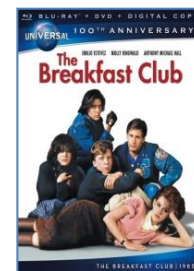
Film, którego akcja dzieje się w 1944 r. gdzie podczas studiów losy trójki wielkich, awangardowych poetów pokolenia boatników splatają się ze sobą. Allen Ginsberg, Jack Kerouac i William Burroughs to buntownicy, anarchiści pragnący stworzyć nowy nurt w literaturze i kulturze. Zatopieni w świecie pełnym alkoholu, narkotyków i jazzowej muzyki żyją według własnych zasad i próbują zmienić świat. Jednak przyjaźń, miłość i morderstwo, w które zostają wplątani, krzyżuje im plany i zmienia ich życie.

"Na śmierć i życie" jest filmem o cierpieniu, szukaniu siebie, obsesji i konsekwencjach. Jest również historią o wielkich postaciach świata literatury, w dużej mierze, autentycznej. Film jest bardzo klimatyczny i posiada swój wyjątkowy nastrój, który nie zanika ani na moment podczas projekcji.

3. *Klub wojowników. (The Breakfast Club)* Reż.: John Hughes. 1985.

Akcja filmu rozpoczyna się w sobotni poranek w szkole, gdzie piątka uczniów, pochodząca z różnych sfer, musi spędzić wspólnie dzień, odbywając karę. W idealny sposób na przykładzie tej grupy odzwierciedlona została społeczność szkolna. Na początku tak na co dzień uczniowie byli do siebie nastawieni z dystansem, lecz z czasem nawiązali kontakt i odkryli jak bardzo są do siebie podobni. Obnażając się z własnymi uczuciami, fobiami, przekonaniami przed obcymi ludźmi, pokazują swoje prawdziwe wnętrza, które na co dzień szczerze skrywają pod maską, by wtopić się w tłum.

Film o nastolatkach, dorastaniu, nawiązywaniu więzi międzyludzkich powstały w latach 80-tych jest aktualny również dziś. Mimo tego, że wydawać by się mogło, że nasz świat gna do przodu w tak nieuchwytnym tempie. Pokazuje, że każdy młody człowiek przybiera maskę, by nie być gorszym od innych i musi walczyć o akceptację w tak brutalny sposób.



Podstępne łzy

Stoję na wzgórzu czasu
Dostrzegam w oddali siwy dym
I wciąż tłące się ruiny starego życia
Popalone mosty za mną
Duszą znów gęstą nadzieją
Brak wydeptanej ścieżki w przyszłość
Brak drogowskich od Boga
Z ostrą maczetą słów przedzieram się
Przez dżunglę kłamstw
W końcu odnaleźć fundamenty dzieciństwa
I zacząć na nowo w samotności;
I gdy myślisz, że to już koniec
Spada na Ciebie deszcz podstępnych łez...

Ela Skoczowska

Nasz dzień

nie wiesz o mnie
że budząc się słucham szumu liści
i szukam Twojego szeptu
nie wiesz o mnie
że rankiem otulam się kołdrą
i szukam Twych ramion
nie wiesz o mnie
że po południu siadam na parapecie
i szukam Twojej twarzy w tłumie
że każdego wieczoru siadam na łóżku
i opowiadam Ci co ważniejsze
że nocą wpatruję się w księżyc
ten sam który odbija się w naszych oczach
pełnych łez

Ela Skoczowska

Бегемот

Знаете ли вы, кто это Бегемот?
Ну, тогда я вам скажу, что это кот.
Но не думайте, что он такой как все!
Ведь это не то лежит в его красе.
Ну, а что такого есть в нём? Это рост?
О нет! Это не рост только чёрный хвост!
Чёрные тоже и лапы, и лицо
И каждый глаз как горящее кольцо.
Кстати, рост его тоже необычный,
Ведь такой рост бы был вперю обычный!
Ну даже если – всё ещё это кот!
Так скажете? А нет! Это Бегемот;
Сатаны, Воланда прислужник это!
В этом точно надо искать предмета;
Чтоб не попасть как кур во щи в адский рот,
Ведь укусит за бочок кот Бегемот!

W

Przygnębienie

Życie mi uciekła
Gdzieś przez palce
Ale tak powoli, jakby przypadkiem...

Sunę się po nim jak po śnie
Niczym w onirycznej ekstazie
Się unoszę???

A potem świat wiruje,
niebo radosne opada na głowę
Ginę - każdego dnia

I ze słońcem się wznoszę
Niby poprzez rację Boga...
Ale czasem myślę..

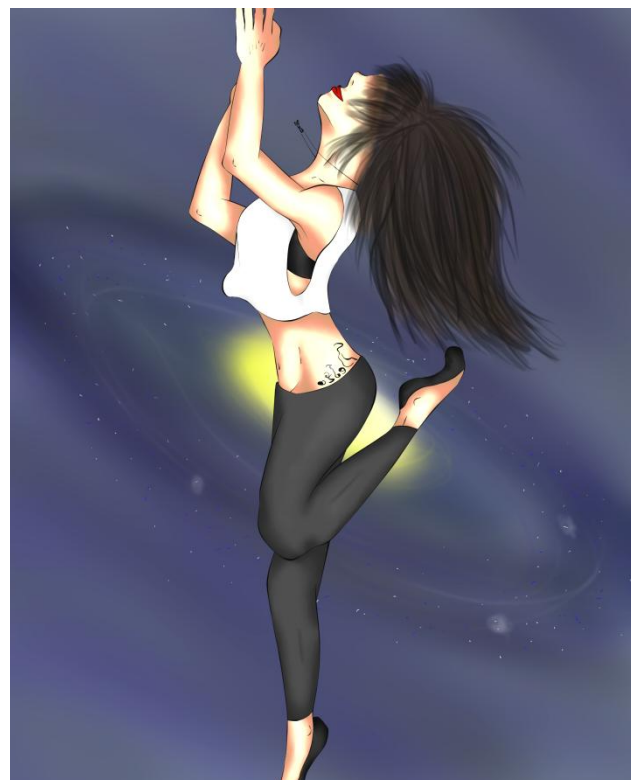
... że przypadkiem...

Że z przypadku oddycham
Z przypadku szczęścia doznaję
Nie powinno tak być
Oddychać...
Umierać...
Kochać...

(przypadkiem)

Jakby sen we mnie snił się
Żywym rajem,
usłanym ciernistymi koronami...

Zuzia Bocian



Rys: Ola „Oliś” Urbańska

skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Witajcie, drodzy czytelnicy

1 października rozpoczął się Miesiąc Bibliotek Szkolnych ustanowiony przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Bibliotekarstwa Szkolnego. Tradycja tego święta ma już 17 lat. Hasłem tegorocznych obchodów jest zdanie: "**Learn to Decode Your World**", co oznacza "**Ucz się, aby rozszyfrować swój świat**". Jak wiemy, do poznania świata, tego rzeczywistego, jak i fantastycznego służy m. in. literatura.

Wiktor Gomułcki powiedział:

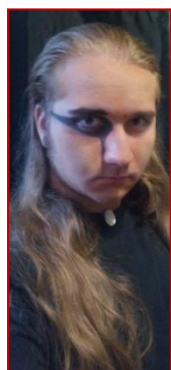
**Mówią, że w książkach świat się mieści drugi,
Piękniejszy od codziennego;
Cuda on wszystkie ma na swe usługi,
Niebo należy do niego...**

I my się z nim całkowicie zgadzamy i zachęcamy Was do odwiedzania biblioteki, mamy sporo nowości oraz piękne nowe wnętrza czytelnicy, gdzie możecie zaszyć się w wygodnym żółtym fotelu i czytać, czytać, czytać...



recenzje książek

Dmitrij Głuchowski: *Metro 2033*. Insignis Media, 2010.



Tekst:
Stanisław Woźniak

Czy zatrzymaliście się kiedyś w parku i spojrzeliście w niebo, zawieszając wzrok na bezkresnym błękitcie i opasłych chmurach, mrużąc oczy przed blaskiem Słońca? Zauważyliście ludzi wokół was, spokojnie kroczących, dokąd tylko chcieli? Pewnie mimochodem się zdarzyło, przecież to zwyczajna codzienność.

Zatem teraz wyobraźcie sobie, że, zadzierając głowę do góry, nie widzicie nieba wysoko nad sobą. Kilka metrów ponad wami jest sklepienie poprzecinane martwymi kablami, pęknięciami, bruzdami po kulach, a jedyne czerwone liche światło pochodzi z awaryjnych lampek, podwieszonych pod stropem. Ludzie wokół kulą się, nie odważają się zbliżyć do granicy światła i ciemności, ani nawet podnieść głosu. I dodajcie do tego obrazu, że taka sytuacja trwa nieprzerwanie od dwudziestu lat.

Na tak srogi los Dmitrij Głuchowski skazał mieszkańców Moskwy, którzy przeżyli wojnę nuklearną. Ludzie zmienili się ze stąpających dumnie panów świata w przestraszone ofiary nowego porządku. Na powierzchni panuje śmierć, a jej emisariuszami są promieniowanie i dzieci apokalipsy – mutanty. Ostatnią ostoją ludzkości stało się moskiewskie metro. Metro to dla ludzi ostatni azyl i ostatni grób, miażdżony przez nagrobną płytę, jaką okazuje się zniszczona Ziemia.

W podziemnym kompleksie istnieje namiastka starych czasów: każda kolejna stacja może być samodzielnym państwem. Mogą nią rządzić komuniści, faszyci, sekciarze albo po prostu bandyci. W metrze trafić da się na wszystko: tu ciemność tuneli pożera wędrowców, za walutę służą naboje, a na powierzchnię wychodzą wyłącznie uzbrojeni po zęby stalkerzy.

Tutaj też urodził się Artem – młody mieszkaniec WOGN-u, stacji położonej na skraju zamieszkałego metra. Niemal całe życie tam spędził, pomagając przy produkcji herbaty z podziemnych grzybów i pilnując tuneli. Prześladuje go jednak błąd z przeszłości. Od pewnego czasu stację atakują nieznanne mutanty, obojętne na ostrzał z nawet najcięższych karabinów. Artem, dostając zadanie od tajemniczego mężczyzny imieniem Hunter, ma wyruszyć do serca metra – Polis – aby znaleźć sposób na ocalenie swojej stacji i być może całej ludzkości.

Metro 2033 jest klasyczną fantastyką postapokaliptyczną osadzoną w niewykorzystanych wcześniej do takiego stopnia realiach. Metro, zdawać by się mogło sceneria ciasna, klaustrofobiczna, okazuje się rozległym oraz niezbadanym światem. Można odczuć wszystko z gatunku: grozę, niepewność, zatracenie wartości i uczuć. Dmitrij Głuchowski dodatkowo miesza to z wątkami filozoficznymi i licznymi nawiązaniem do Rosji i świata. Warto jest wstąpić do tej historii, przejść po popiołach cywilizacji. Dobrze budowana akcja ułożona w ciekawym otoczeniu zapewnia przyjemną lekturę. Dość nietypowe, psychodeliczne zakończenie wzbudza jednak mieszane uczucia. Z jednej strony doskonale trzyma się całości, ale z drugiej nie ma w sobie oczekiwanej mocy. Koniec końców: polecam tę opowieść. Jeśli się odważycie, to najbliższe wrota do Metra znajdują się w naszej bibliotece...



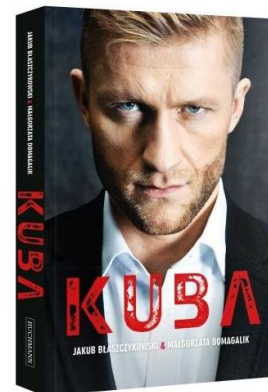
Jakub Błaszczykowski, Małgorzata Domagalik: Kuba. Warszawa, 2015.

W ostatnim czasie miałam okazję przeczytać książkę pt "Kuba". Jest to autobiografia jednego z najlepszych polskich piłkarzy - Jakuba Błaszczykowskiego. Sięgnęłam po nią, ponieważ zainteresowała mnie historia piłkarza. Powstała na podstawie wywiadu udzielonego przez Jakuba Błaszczykowskiego dziennikarce Małgorzacie Domagalik. Jest ona laureatką Wiktora za osobowość telewizyjną. Była także redaktorem naczelnym gazety "Pani" oraz prowadziła program publicystyczny "Ona i on".

Małgorzata Domagalik spotykała się z: rodziną Kuby, jego trenerami oraz przyjaciółmi i rozmawiała z nimi na jego temat. Także sam piłkarz przerywa milczenie i opowiada dziennikarce o swoim dzieciństwie, tragicznej śmierci matki, relacjach pomiędzy nim a jego ojcem oraz o rozwoju swojej kariery. Książkę dedykuje swojej matce. Piłkarza dręczą wyrzuty sumienia, że nie zareagował na to, co się działo w jego domu. Wspomina, że niedługo przed tym zdarzeniem coś go tknęło, podszedł do mamy, przytulił się do niej. Powiedział wtedy, że nie wie co zrobi, kiedy ją straci. Autobiografia zawiera także prywatne zdjęcia piłkarza. Jakub Błaszczykowski powiedział dziennikarce bardzo mądre zdanie

W moim życiu zbyt dużo razy leżałem na ziemi, żeby nie wiedzieć, że trzeba dalej walczyć.

Według mnie książkę powinni przeczytać kibice oraz osoby, które przeżyły podobną tragedię. Chociaż nie przepadam za autobiografiami sportowców, to ta książka wywarła na mnie ogromne wrażenie. Dzięki niej poznałam głębiej historię reprezentanta Polski w piłce nożnej. Książkę znajdziecie w naszej bibliotece. Zachęcam do wypożyczenia.



Klaudia Kogut, kl. 1B

Monika Szwaja: Powtórka z morderstwa. Warszawa, 2009.

Kryminał, ale jednak nie kryminał. Książka opowiada o morderstwie, a nawet kilku. Akcja toczy się wokół śledztwa wyjaśniającego przyczyny zabójstwa dyrektora telewizji regionalnej, która była niezbyt lubiana przez swoich pracowników. Uważała, że nie znają się oni na swoim fachu. Jej ciało znaleziono w pudle po reflektorach w czasie nagrywania programu na żywo. Podejrzani o dokonanie zbrodni są prawie wszyscy pracownicy redakcji. Każdy z nich miał jakiś motyw. Główna bohaterka - Ilonka Karabon jest dziennikarką telewizyjną, która próbuje rozwiązać tę zagadkę. Rozwódka, właścicielka nadbudowlanego mopsa i fioletowego Zygryda. Zawsze chciała zajmować się sprawami kryminalnymi. Kiedy wydaje się, że sprawa jest zakończona i znaleziono już zabójcę, pojawia się nowy wątek. Wtedy dziennikarka wkracza do akcji i dzięki swojej upartości oraz wsparciu pewnego komisarza, odkrywa tożsamość prawdziwego mordercy. Przy okazji poznaje nową miłość. W "Powtórce z morderstwa" pojawiają się postacie z innych książek Moniki Szwai.

Nigdy nie myślałam, że czytając (nie)kryminał będę się śmiała. Książka pozwala dowiedzieć się trochę o świecie zza szklanego ekranu. Polecam ją, bo pokazuje inne podejście do kryminałów. Jeśli zechcecie ją przeczytać, to wystarczy udać się po nią do biblioteki szkolnej.

Monika Szwaja zmarła w ubiegłym roku, jest autorką wielu bestsellerów między innymi: "Zapiski stanu poważnego", "Jestem nudziarą", "Anioł w kapeluszu", "Słońce świeci wszystkim".



Urszula Żmuda, kl. 1F

Becca Fitzpatrick: Niebezpieczne kłamstwa, Kraków, 2016.

Z ogromną chęcią sięgnęłam po tę książkę, ponieważ autorka ta napisała cudowną serię „Szeptem”, którą zachwyca się literacki świat młodzieżowy oraz „Black Ice” - powieść mrozącą krew w żyłach. Ale powieść ta miała też intrygującą fabułę - odrobina kryminału oraz wiejski krajobraz - idealne miejsce na akcję.

Główna bohaterka była świadkiem groźnego przestępstwa i została objęta programem ochrony świadków. Nie ma na imię Stella, sennie Thunder Basin nie jest jej prawdziwym domem. Wszystko przez jeden błąd - straciła swoją szansę na przyszłość. Miała rozpocząć ostatni rok liceum. Miała przyjaciół. Miała chłopaka, którego kochała. Im większe czuje bezpieczeństwo, tym większe jest niebezpieczeństwo.

W powieści tej najbardziej podobał mi się charakter bohaterki - silna kobieta, która przeszła dużo w swoim życiu i nigdy się nie poddawała. Dodatkowym atutem tejże powieści jest ukazanie czytelnikowi, jak zmienia się nastawienie oraz psychika głównej bohaterki - jak tajemnice oraz rany mogą zatruć człowieka od środka i potrzebę wybaczenia. Dała mi też sporo do myślenia - niektóre sekrety, które trzymamy przed wszystkimi, niszczą nas. A wybaczenie drugiej osobie jest bardzo trudne, ale gdy to zrobimy, czujemy ukojenie. Bo wybaczymy nie dla drugiej osoby, lecz dla siebie. Ale jak wszystko, co nas otacza, powieść ma swoje wady. Akcja jak dla mnie za wolno się rozwijała, nie czytałam tego tzw. "jednym tchem", jak inne pozostałe książki autorki - nie była tak wciągająca jak na przykład w „Black Ice”, ale miała swój urok.

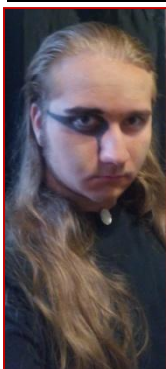
„Niebezpieczne kłamstwa” jest z gatunku young adults z domieszką thriller’u, ale bądźmy szczerzy - nie czuło się tego. Narracja w pierwszej osobie, było się w głowie Stelli - przeżywało się z nią rozterki. Okładka książki jest bardzo intrygująca, trochę podobna do amerykańskiej, ale nie do końca.

Zachęcam do przeczytania. ☺



Aleksandra Kopala, kl. 2A

Wołyń. Reż: Wojciech Smarzowski, Polska, 2016.



Tekst:
Stanisław Woźniak

Żaden film nigdy nie wywołał u mnie takiego bicia serca – pozbawionego jakiegokolwiek rytmu, usiłującego uciec jak najdalej. Grozy, z jaką go oglądałem, nie dał mi nigdy żaden horror, żadne nagranie z egzekucji; choć w tym wypadku odczucia były podobne. Pod sam koniec bolała mnie głowa, miałem wrażenie, że zaraz po prostu stracę przytomność, a zarazem odczuwałem potrzebę działania, wewnętrzne wołanie o pomstę i jakikolwiek czyn.

Niby każdy obecny na sali wiedział, co się stanie. Wszyscy znali tę historię, zakładałam, że wszyscy nastawili się na to, uważali, że byli gotowi. Podobnie ja. Myśli miałem takie: będzie mnóstwo krwi i trupów, ale przecież to wszystko tylko obraz, kinowa sztuka. Gdy jednak nadszedł czas tych scen, na które wszyscy się przygotowawali, wszystko się odwróciło. Myśli o filmie umarły, pozostało ściskające uczucie wewnątrz, pozostała świadomość, że te cierpienia naprawdę się dokonały.

Widząc, jak ludzkie bestie zrywają skórę z ręki znieawidzonego Lacha, jak ciało polskiego żołnierza zostaje rozerwane końmi, a dzieci zawinięte w snopy siana i podpalone, nie myślałam o filmowych możliwościach. Nie myślałam w ogóle. Tylko czułam – strach, sprzeciw, skalenie, mrozący krew w żyłach niematerialny ogień. Nikt nie był gotowy. Wszyscy czekaliśmy i przez to napięcie tylko wzrosło, wszyscy mieliśmy świadomość realności – stąd groza, z jaką żaden horror zza oceanu nie może się mierzyć. A co widzieliśmy – zapytam z ironicznym śmiechem; przecież rodzajów kaźni były setki, ich rozpiski – po polsku, po rosyjsku – łatwo znaleźć w internecie. A nam ukazano

ledwo kilkanaście sposobów.

Co film przedstawia? Wszyscy to wiemy, nikt z nas nie jest na to gotowy. Mamy ponury obraz losów mieszkańców Wołynia. Wpierw przegraną wojnę i grabieżę Armii Czerwonej. Następnie masowe egzekucje na Żydach, gdy tereny zajęli hitlerowcy, w których „tak okropnie ciemiężeni przez polskich panów” banderowcy widzieli sojusznika. Wreszcie pierwszy plan zajmują rzeźnicy OUN-UPA oraz inni współpracujący z nimi Ukraińcy. Tutaj jedną z moich najstraszniejszych obserwacji było to, że Polacy schronienia szukali nawet wśród żołnierzy III Rzeszy. Jeśli więc gotowi byli oddać się w ręce takiego wroga, to już nasuwa się wyobrażenie skali okrucieństwa i terroru, jakie wywoływali ukraińscy zbrodniarze.

Poza tym widzimy też przez pewien czas całkiem sielankowe widoki: ślub przy pieśniach ludowych, spokojną wieś. Główna bohaterka nie ma jednak szczęścia, bo jej wianek wykupiony zostaje przez dość starszego jegomościa za kilka morgów, dwie świnie, krowę i konia. Wbrew swojej woli – a zgodnie z planem ojca – musi wziąć jednak swańbę i porzucić nadzieję na związek z jej ukochanym, który jest jednym z niewielu pokojowo nastawionych Ukraińców. Oczywiście wszystkie te kłopoty gasną w obliczu nadchodzącej katastrofy.

Technicznie – bardzo dobry. Fabuła i akcja trzymają w napięciu. Jak już wspominałem: to, co się dzieje na ekranie, pochłania w całości, nie pozwala uciec. Jesteś tam, trawiony bezsilnością, po prostu.

Przesłanie filmu jest bardzo wyraźnie, ukazane najmocniej w scenie, gdzie Polacy biorą odwet i zabijają Ukraińca, jego polską żonę i ich dziecko. Nienawiść niszczy, odbiera moralność i rodzi dalszą nienawiść. O tym traktuje „Wołyń”. Po seansie czułam też ogromny niepokój, dlaczego? Bo jestem Lachem, więc gdybym tam był, to co mogłoby mnie spotkać? Zobaczyłem przykłady męczarni, których lud lechicki doświadczył na tych terenach, i nie umiałem pozbyć się obawy przed tym bólem sprzed tylu lat. Jeszcze jedno wrażenie: ludzie wychodzący z sali. Cisi, poruszający się bez siły.

„Wołyń” szczerze polecam. Nie szykujcie się jednak na makabryczne sceny, bo się zwyczajnie nie da. Bądźcie zamiast tego gotowi na uczucie zgrozy i niemożność normalnego chodzenia.

opowiadanie

Dotarcie do celu

Część 1

Stella Clark leżała na łóżku w swojej kabine na statku kosmicznym. Był to siódmy dzień ekspedycji. Układała pasjansa kołowego i zadawała ciągle jedno pytanie. „Czy jeszcze wrócę na Ziemię?”. Karty mówiły nie.

Stella wierzyła kartom i zawierzała swój los gwiazdom. Trochę dziwne, ale przepowiednie zazwyczaj się spełniały. Na przykład przepowiedziała, że weźmie udział w jakiejś ważnej misji, która miała być podobno nawet większym krokiem dla ludzkości niż lądowanie na Księżycu. I się sprawdziła. Pewnego zimowego dnia, gdy wracała z pracy późnym wieczorem, zobaczyła w skrzynce list. Koperta była z organizacją NASA. Otworzyła z zaciekawieniem. W liście było napisane, że została powołana do misji kosmicznej, jako dyplomatka. Zaintrygowana, nie mogła spać tamtej nocy.

– Proszę wszystkich do Sali Obrad. – usłyszała z głośników głos kapitana Davida Luttrell’a. Stella wstała i wyszła. Po drodze spotkała Danielle Blumberg – osobę cywilną, która miała zapisywać każdy dzień – co się wydarzyło, jak czuje się załoga. Każdego wieczoru, Clark chodziła do koleżanki i opowiadała o swoich odczuciach. Gdy doszły do pomieszczenia, wszyscy już tam byli – lekarz Jack Huntman, doktor Sky Smith, podpułkownik Calore Davidson, pilot Joe King, archeolog Maxon Fletcher, nawigatorka Eleanor Wilson, mechanik Victor Lenox oraz kapitan David Luttrell.

– Dotarliśmy do planety – oznajmił David – W tej chwili pani Alex Wade oraz Mark Johnson starają się o kontakt prawdopodobnie z naszymi Stwórcami, Praprzodkami. Umilkł, przycisnął słuchawkę do ucha i zwrócił się do wszystkich.

– Wszyscy za mną – powiedział i wyszedł.
Stella poszła razem z nim. Przeszli długim korytarzem i po raz pierwszy zobaczyła miejsce, gdzie dowodził kapitan – sterownię. Przez szyby widziała planetę podobną do Ziemi. Pod skórą czuła strach, który czekał na wybuch paniki. Strach przed poznaniem swoich przodków. Przy drzwiach, nad Markiem stała niska blondynka o długich włosach związanych w kucyk. Oderwała się od mężczyzny.
– Witam panią – przywitała się – Pani musi być naszą dyplomatką.
– Dzień dobry. Tak, zostałam tu wysłana w roli dyplomaty.
– Nawiązaliśmy łączność z naszymi Stwórcami – powiedziała – Daj na ekran – rzuciła do Marka.
Mężczyzna coś przełączył na pulpicie i na szybie wyświetlił się obraz mężczyzny ubranego w białą marynarkę. Miał krótkie brązowe włosy, jasną cerę, jasne oczy oraz prosty nos. Wszyscy wzięli oddech. To było takie nierealne.
– Witajcie Ziemianie – powiedział – Zapewne przybyliście aż tutaj, do galaktyki Kasjopei, by poznać nas, waszych przodków.
– Witam - powiedziała Clark – Owszem, chcieliśmy was poznać. Waszą kulturę oraz historię.
– Przyślijcie grupę badaczy. Zapraszam serdecznie w nasze progi - powiedział i rozłączył się.
Wszyscy jednocześnie odetchnęli i popatrzyli po sobie.
– To kto pójdzie na misję? – spytał kapitan.

Po kilkugodzinnych naradach zadecydowali, że na planetę zostaną przesłani: Stella Clark, Sky Smith, podpułkownik Calore Davidson, archeolog Maxon Fletcher, Alex Wade oraz major John Flaning. Wszyscy ustawili się w hali odlotów i zostali przesłani wiązką do Miasta. Sekundę później byli otoczeni przez mężczyzn w białych marynarkach i spodniach z bronią w ręku. Gdy zobaczyli, kto przybył, opuścili broń. Grupa badawcza rozejrzała się – znajdowali się w jakiejś wielkiej Sali. Za nimi wisiało ogromne koło z niezrozumiałymi znakami. Przed sobą widzieli schody, na których były wyryte jakieś dziwne runy. Na boki rozchodziły się dwa korytarze. Pomieszczenie zbudowano z jasnego kamienia, a podłoga była z marmuru. Na podeście na górze stał mężczyzna, którego widzieli na nagraniu.
– Nasi potomkowie – powiedział i zszedł do nich po schodach – Jesteście zmęczeni tak długą podróżą?
– Nasza podróż zajęła nam siedem dni – odezwała się cicho Sky.
– Jakim cudem? – spytał, niedowierzając.
– Wynaleźliśmy napęd międzygwiazdny, który... – zaczęła mówić pani doktor, ale przerwał jej podpułkownik Davidson.
– Kim jesteś? – spytał.
– Zapomniałem się przedstawić. Mam na imię Sloan i jestem przywódcą tej jednostki.
– Jak to: jednostki? – spytał z niedowierzaniem Maxon.
– Chodźcie za mną – polecił i ruszył na schody.
Ludzie poszli za nim zaintrygowani. Wyszli na balkon i ten widok ich zaskoczył – przed nimi roztaczał się widok na kilka miast, połączonych ze sobą wieloma mostami. Każde miasto w samym środku miało wielką wieżę, oświetloną przez światła. Panorama zapierała dech w piersi.
– Znajdujemy się w stolicy naszego państwa – powiedział z dumą Sloan – Jak widzicie, rozwinęliśmy się pod względem technologicznym. Nie potrzebujemy energii słonecznej,

mamy zasilacze, które wytwarzają energię. Nazywamy je Wiecznymi Kryształami.

– Czyli energia przez nie wytwarzana, nigdy się nie skończy? – spytała doktor Sky.

– Dokładnie – przytaknął przywódca – Zrobiliśmy jeszcze dużo rzeczy. Ale o tym jutro – oznajmił – A teraz pójdziecie do swoich kwater, które pokaże wam Lycrae. Jutro będziecie mogli pytać, ile tylko zapagniecie.

Stella przygotowywała się do snu, gdy usłyszała, że ktoś zadzwonił do jej drzwi. Poszła otworzyć. Za nimi stał John Flaning.

– Majorze, coś się stało? – spytała z przestraszeniem. Był blady jak ściana.

Mężczyzna wszedł do jej pokoju. Zamknęła za nim metalowe drzwi.

– Nie dziwi pani to, że są tutaj? – spytał.

– O co panu chodzi? – powiedziała, zirytowana tą sytuacją.

– Czemu nas opuścili? Czemu nas zostawili? To jest według mnie podejrzane – rzucił – Mam wrażenie, że jesteśmy jakimś ich nieudanym eksperymentem – stwierdził.

– Na jakiej podstawie wysnuwa pan tak daleko idące wnioski? – spytała.

– Intuicja – odparł.

Podszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł. Przestraszyła się. Czuła na ramionach gęsią skórę. To nie przepowiadało nic dobrego.

Kilka tygodni później

Stella od tamtego wieczoru nie rozmawiała z majorem. Bała się go. Ale miał rację. Stwórcy uciekli z Ziemi z jakiegoś powodu. Ale z jakiego? Czytała w swojej kwaterze książkę, gdy nagle do niej wpadły Alex oraz Sky.

– Musimy wam coś powiedzieć. O dziesięć dni dalej w kwaterze pułkownika – oznajmiła Sky i pobiegła dalej.

– Co się stało? – spytała Stella i odłożyła książkę.

– Nie mogę ci teraz powiedzieć – powiedziała Alex i pobiegła za doktor.

Dyplomatka z niecierpliwością czekała na wyznaczoną godzinę. W brzuchu czuła chłód. Gdy zegar wybił za dziesięć siódmą, wyszła i skierowała się w stronę kwatery Cala. Była punktualnie i wszyscy stali w kółku. Dołączyła do nich.

– Możecie w końcu powiedzieć, o co wam chodzi? – spytał zirytowany pułkownik Davidson.

– Dzisiaj przeszukiwaliśmy archiwa Stwórców – zaczęła Sky.

– Przez przypadek weszłam w archiwum dotyczące eksperymentów. Był tam eksperyment o nas. Oni nas stworzyli. Mieliśmy po prostu być, ale zaczęliśmy się buntować i musieli uciekać – dopowiedziała Alex.

– W tym samym czasie Sky podsłuchiwała rozmowę przywódcy z jakimś naukowcem. Mają przygotować wirusa, którym nas zarażą.

– My mamy unicestwić ludzkość – wyszeptła Stella.

– Zarządzam ewakuację - oznajmił Calore – Natychmiastową.

Ola Kopala, kl. 2A



Tekst:
Zuzanna Bocian

Fire show

Jak spędziliście wakacje? Ja w rozjazdach i to dosłownych, nie tylko na drogach, ale także w życiu i w sercu. Wakacje to czas miłości, przygód, czas pełen przyjaciół i... kuglarzy. Przynajmniej w moim wypadku.

Widzicie, od jakiegoś czasu interesowałam się pokazami **fire show**, chyba każdy wie, co to jest, jak to wygląda i pewnie przynajmniej raz w życiu widział coś takiego na żywo, a jeśli nie - to zapraszam w sezonie na wrocławski rynek.

Pierwszy kontakt z ogniem miałam już jakiś rok temu na *Zlocie motocyklowym*, nie było to nic wielkiego, jednak wystarczyło. Narodziła się we mnie miłość do najniebezpieczniejszego żywiołu. **Ogień w moich oczach stał się muzą, inspiracją do pisania wierszy, zawsze odciągał moją uwagę od wszystkiego.** Ponownie jednak prawdziwego kontaktu mogłam doświadczyć dopiero na tegorocznym *Slot Art Festiwal 2016*. Slot to miejsce, gdzie spotykają się mega pozytywni ludzie, można uczestniczyć w wielu warsztatach, koncertach i ciekawych dyskusjach. Każdy znajdzie tutaj coś dla siebie. Od pasjonatów herbaty, przez ludzi kochających sztuki walki aż po kuglarzy, którzy przykuli najwięcej mojej uwagi. Już pierwszego dnia miałam okazję nauczyć się nowych trików. "Pod platanem" rozbił się obóz cyrkowców, sprzęt walał się po ziemi i każdy mógł spróbować wszystkiego. Rusałki, wachlarze, kij... Do wyboru do koloru. Oczywiście na początku złapałam za kij, potem udałam się na warsztaty, no i poszło. Dowiedziałam się, że ostatniego dnia jest pokaz fire show z warsztatowiczami. Od razu się zgłosiłam, choć fakt, bałam się. Bałam się, że zrobię sobie lub komuś krzywdę. W końcu to jednak ogień! Intensywnie trenowałam przez **CZTERY** dni.

Motywowym przewodnim finałowego występu były **"Podróże wokół światów"**. Światem mojej grupy stała się *Gra o Tron*. Wybrałyśmy sobie postacie - Red Lady, Sansa, Aria i **Daenerys**. Ja zostałam tą ostatnią. Jakie miałam pojęcie o tym serialu? Zero. Dowiedziałam się tylko, że Matka Smoków jest zakochana w ogniu i ogólnie to nie płonie. Pomyślałam sobie wtedy *"fajnie, może się nie podpale"*. Układ, który trwał 6 minut zrobiliśmy w jakieś osiem godzin. Byłam zadowolona z tego, co udało mi się stworzyć w ciągu tak krótkiego czasu przygotowań.

Dochodząc do meritum. **Jak to jest stać i czekać na odpalenie sprzętu?** Strasznie. To był niewyobrażalny stres, szczególnie, że oprócz kija dostałam jeszcze tzw. meteor. Uspokoiłam się dopiero w momencie, gdy chwyciłam kij i poczułam ciepło ognia na swojej twarzy. Pewnie mi nie uwierzycie, ale było to jedno z najprzyjemniejszych uczuć w moim życiu. **Ciepło na całym ciele, pomimo późnej godziny, adrenalina w żyłach i dźwięk ognia. Tylko jego dostrzegałam, nic więcej. Nie było publiki, innych ludzi. Byłam tylko ja i ogień.** Stworzyliśmy razem parę na miarę Dirty Dancing (żartuję).

Po tym, co wydarzyło się na Slocie, kupiłam sobie własny kontaktowy kij ogniowy. Cwiczyć, staram się jak najczęściej i mam nadzieję, że niedługo dojdę do perfekcji i zobaczycie mnie, z jakimś pokazem na ulicy.

Ważne jest to, aby się spełniać. Nie patrzeć na strach. Po prostu spełniać się jak gdyby nic innego na świecie miało się już nie liczyć. Marzenia się spełniają, pasje można realizować i można na nich zarabiać. Grunt to nigdy się nie poddawać.

Takie wnioski wyniosłam z tych wakacji.

Konkurs Translatorski Poezji Niemieckojęzycznej

Rudolf Lindner - *Der sprechende Baum*

Pod koniec ubiegłego roku szkolnego odbył się w naszym liceum niezwykle konkurs. Zadaniem uczniów było przetłumaczenie wiersza współczesnego poety Rudolfa Lindnera - *Der sprechende Baum*.



Tego trudnego zadania, wszak tłumaczenie poezji to nie lada wyzwanie, podjęli się: Weronika Dziewit, Emilia Godzwon, Weronika Gwoździcka, Julia Hajduczek, Maciej Jasielowicz, Klaudia Klimek, Amelia Krasoń, Nikola Michalska, Bartłomiej Sambor, Maciej Trębski oraz Rozalia Woźniak.

A oto wyniki:

- I miejsce:** Maciej Trębski
i Maciej Jasielowicz
II miejsce: Rozalia Woźniak
III miejsce: Julia Hajduczek
i Bartłomiej Sambor

Poniżej prezentujemy zwycięskie tłumaczenia

Mówiące drzewo

Pomocy, woła drzewo w lesie
Samotne i ku życia kresie
Krzyczy coraz głośniejszy tylko w noc dosadnie;
Budzę się – wtedy dokładnie.
Dźwięk smutny pełen bólu aż z korzeni
Więcej nie dowiedziałem się od jeleni
Czysto w bucie i w lesie
Coraz więcej ciarek zimno mi niesie
Potem ujrzałem go leżącego, był niespory
Jelonek, zraniony i chory
Gdy mnie zobaczyło drzewo, „dzięki Bogu”
zawołało w sile

„Ach, wzywam Cię już od godziny, jakby było mało”
Drzewo mi do zrozumienia dało
Teraz szybko mu pomogłem nieodzwrotnie
Jeden skok, jeleń mógł już stać ponownie
Natychmiast pobiegł do małego strumienia,
a ja wnet się obudziłem.

Tłum. Maciej Jasielewicz

Drzewo woła

Drzewo woła o pomoc,
samotne i stare,
wykrzykuje coraz głośniejszą nocą,
przebudziło mnie nagle.
Zewsząd dobiegał smutek i ból,
o sarnie jeszcze nic nie wiedziałem,
zakładam buty i ruszam w las, teraz drzę już z zimna
na zewnątrz, zobaczyłem ją,
leży ranna, cierpiąca,
drzewo zawołało gdy mnie ujrzało,
krzyknęło „Dzięki Bogu”.

Och, wołam do ciebie już kolejną godzinę,
dało mi do zrozumienia,
opatrzyłem sarnę,
nie minęła chwila, ona już wstała,
skoczyła w stronę źródła,
a ja się przebudziłem.

Tłum. Maciej Trębski

Gadające drzewo

Pomocy, woła drzewo w lesie
Samotne i już stare
Woła coraz głośniejszą nocą;
Dokładnie przez to obudziłem się.
To brzmiało tak smutno,
Było przepelnione bólem,
Ale jeszcze nie wiedziałem nic o małej sarnie;
Ubieram buty i do lasu,
Częściej przechodzą mnie z zimna ciarki
I wtedy zobaczyłem ją leżącą na ziemi
Mała sarna zraniona i chora,

A gdy mnie drzewo ujrzało, zawołało „Bogu dzięki”

Ach, wołam Cię już godzinami
Dało mi drzewo do zrozumienia
Teraz pomogłem szybko,
Opatrzyłem sarnę,
Jednak skok sprawił,
Że sarna mogła znów stać
Natychmiast pobiegła
Do małego strumienia,
A ja się przebudziłem.

Tłum. Rozalia Woźniak

Szepczące drzewo

Pomocy, woła drzewo w lesie
ten, który samotny i już stary
woła coraz głośniejszą nocą,
dokładnie od tego, zostałem zbudzony
brzmiało tak smutnie, pełne bólu
to jeszcze nic nie wiedziałem o małym jeleniu
zakładam buty i w las,
coraz częściej, wzdryga mnie z zimna,
wtedy zobaczyłem je na ziemi leżące
mały jeleń ranny i chory, wtem
drzewo zawołało, gdy mnie zobaczyło, Bogu dzięki!

Ach, wołam Cię już godzinami
dało mi drzewo do zrozumienia,
więc szybko pomogłem i go opatrzyłem,
jeden skok i jeleń mały znowu stał,
od razu poszedł nad strumień, a mnie przywitał nowy
dzień

Tłum. Bartłomiej Sambor

Mówiące drzewo

Pomocy, woła drzewo w lesie
Ono, które jest samotne i już stare,
Woła coraz głośniejszą nocą;
Właśnie dlatego się obudziłam.
Brzmiało tak smutnie, pełne bólu
Jeszcze nic nie wiedziałam o małym jeleniu;
Założyć buty i pójść do lasu,
Często trzęsę się z zimna,
Wtedy widziałam go leżącego na ziemi
Małego jelonka i chorego, jak mnie drzewo zobaczyło
To zawołało dzięki Bogu.

Ach, wołam już od godzin, dało mi drzewo
do zrozumienia;
Szybko pomogłam – zabandażowałam;
Jeden skok i jelonek mógł znowu wstać;
Natychmiast pobiegłam do małego strumyka i obudzi-
łam się.

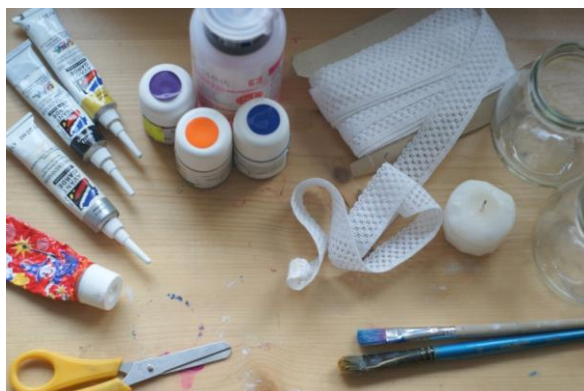
Tłum. Julia Hajduczek

Organizatorzy: D. Milewska-Skotny i E. Kucharczyk

Twórczość Malinowej Lampiony ze słoików



*Tekst i zdj.:
Jagoda Wojnarowicz*



1. Potrzebne materiały:

- farby do szkła
- konturówka
- niewielkie słoiki
- świecezki
- zmywacz do paznokci (żeby wymyć pędzle)
- pędzelki
- koronka
- klej
- nożyczki



2. Rysujemy konturówką dowolny wzór. Mogą być to 'esy floresy'. Jak również symetryczne kształty. Pozostawiamy do wyschnięcia.



3. Gdy konturówka wyschnie, nakładamy farbę, możemy malować, wypełniać kontury malować po nich, nakładać dużo farby by ściękała po ściankach.

4. Jeśli chcemy, przyklejamy koronkę.



Inne propozycje:



**Jeśli masz jakieś pytania możesz do mnie napisać:
tworczość_malinowej@wp.pl**

Fajne pomysły na smaczne posiłki

PANNA COTTA

Śmietana i owoce. Tylko tyle potrzeba, żeby poczuć delikatny smak jednego z najbardziej znanych włoskich deserów.

Składniki:

10 g żelatyny 1 szklanka cukru
500 ml śmietanki (co najmniej 22% tłuszczu)
1 łyżeczka miazgu z wanilii 300 g truskawek lub malin
Dowolne owoce do dekoracji

Przygotowanie:

1. Żelatynę wsyp do 80 ml wrzącej wody, dokładnie wymieszaj i odstaw na 30 minut.
2. Do rondelka wlej śmietanę i wsyp połowę cukru. Mieszaj drewnianą łyżką aż cukier się rozpuści.
3. Do śmietanki z cukrem wlej 100 ml wody. Doprowadź do wrzenia, ale nie gotuj. Dodaj wanilię, ponownie wymieszaj.
4. Do gorącej śmietanki dodaj żelatynę i podgrzej na małym ogniu, mieszając, aż się rozpuści. Śmietankę wlej do foremek i odstaw do wystygnięcia. Następnie wymieszaj i wstaw na noc do lodówki.
5. Umyte truskawki włóż do miski, wsyp resztę cukru, dodaj 2 łyżki stołowej wody i zmiksuj na puree. Precedź przez gęste sitko lub gazę.
6. Przed podaniem panna cotta udekoruj musem truskawkowym, owocami i listkiem mięty.

Dobre rady:

1. Nie trzeba preczekać puree owocowego. Po prostu będzie gęstsze.
2. Najlepiej smakuje z połączeniem śmietany o 30% i 36% zawartości tłuszczu. Tylko trzeba dać mniej cukru (1/3 szklanki).
3. Z żelatyną trzeba uważać, żeby nie rozpuścić w za dużej ilości wody. 20ml = 1 łyżka stołowa.
4. Spróbuj owoce zanim dodasz cukru, bo mogą być słodkie.
5. Zanim wlejesz wodę do śmietanki (punkt. 3) sprawdź czy nie jest zimna, bo śmietana może się ściąć.
6. Zamiast miazgu z wanilii można dać aromat z wanilii 3-4 krople.



Smacznego ☺

Agnieszka Baranowska i Amelia Krasoń

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.zs6@wp.pl.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów i rysunków w aktualnej Cenzurce:

Zuzanna Bocian, kl. 3E; Weronika Behm, kl. 3F; Justyna Mierzwiak, kl. 3F; Amelia Krasoń, 3G; Agnieszka Baranowska, kl. 3F; Ela Skoczowska, kl. 3F; Aleksandra Kopala, kl. 2A; Hanna Józwiak, kl. 2A; Janek Polański, kl. 2A; Jagoda Wojnarowicz, kl. 2F; Patrycja Zygałdo, kl. 2F; Stanisław Woźniak, kl. 2E; Natalia Stempin, kl. 2D; Klaudia Kogut, kl. 1B; Urszula Żmuda, kl. 1F, Ola Urbańska, kl. 1E; Julia Górz, kl. 1A (logo Cenzurki).

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki, współpraca: Margerita Niwelt - anglistka.

Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.



Rys. Natalia Stempin